W imię sprawiedliwości poznawczej

„Tak więc nawet teraz, kiedy nasza twierdza jest atakowana z kilku stron, kiedy nie mamy nawet czasu, aby odpowiedzieć na te wszystkie życzliwe i nikczemne broszury i artykuły, którymi się nas bombarduje, to my, jak to mówią, bierzemy się w garść i spokojnie kontynuujemy ofensywę. Po pierwsze, nie należy się powtarzać. Po drugie, nie należy być drobiazgowym. Trzeba zawsze uderzać w sedno sprawy. […] Albowiem teraz, kiedy wreszcie nasza literatura wkracza na własną drogę rozwoju, musimy sobie zadać pytanie: na którą ze światowych literatur powinniśmy obrać kurs. W żadnym wypadku na rosyjską! To nie podlega jakiejkolwiek dyskusji. […] Śmierć dostojewszczyźnie! Naprzód, w kulturowy renesans!”.

Mykoła Chwylowy „Apologeci pisarstwa”
(1926, tłum. A.M.)

„Przyjmując horyzont postkolonialny, stosunki rosyjsko-ukraińskie można porównać do relacji między Robinsonem Cruzoe a Piętaszkiem: każdy Robinson «kocha» swego Piętaszka, lecz czyni to dopóty, dopóki ten ostatni akceptuje reguły gry ustanowione i narzucone mu przez siebie, co oznacza, że Piętaszek musi przestrzegać kolonialnej subordynacji i uznawać ogólną zwierzchność Robinsona i jego kultury. Natomiast gdy tylko Piętaszek zapragnie się zbuntować, tj. ogłosić się suwerenem o statusie równym Robinsonowi, zaś swoją kulturę – pełnowartościową i samowystarczalną, wówczas staje się on najbardziej znienawidzonym wrogiem Robinsona. Takiego Piętaszka a priori ogłasza się «nienormalnym» – «burżuazyjno-nacjonalistycznym» zdrajcą, którego miejsce jest w więzieniu, albo «narodowo zboczonym» dewiantem, którego należy umiejscowić w domu wariatów. (…). Choć to smutne, Rosjanie, nie zważając na gromkie deklaracje, z reguły nie lubią «realnej» Ukrainy i wszelkimi staraniami usiłują ją marginalizować w swojej świadomości, albowiem neguje ona tę wirtualną, wymyśloną sobie przez nich Ukrainę, którą kochają na zasadzie automiłości, jako część swej imperialnej tożsamości: taką «wiecznie tańczącą i śpiewającą Małorosję», pozbawioną własnego potencjału intelektualnego i własnego po- litycznego kręgosłupa”. Tę opinię ukraińskiego politologa i publicysty Mykoły Riabczuka („Dyskurs dominacji: z problematyki «asymetrycznych» stosunków ukraińsko-rosyjskich”, „Porównania” 2008, nr 5, s. 167–181) warto uzupełnić o stwierdzenie, że dla Ukraińców owa rosyjska miłość była przeważnie „zaproszeniem na egzekucję”, którego imperialno-totalitarną istotę znakomicie uchwycił – jak pisałam w swym wcześniejszym tekście „Rozstrzelane odrodzenie 3.0” („Kalejdoskop” 07–08/22) – Mykoła Chwylowy w „Opowieści o sanatoryjnej zonie”, jak też w szeregu swych pamfletów, w których twórca obszernie przeanalizował kwestię odrębności historii i kultury Ukrainy.

Kultura przemocy
O rosyjskiej bratniej miłości przez przemoc wobec krajów znajdujących się w imperialnej strefie Związku Sowieckiego wspominał też Milan Kundera w swym głośnym eseju „Wprowadzenie do wariacji”, opublikowanym w „The New York Review of Books” w 1985 roku, ale napisanym jeszcze w 1981. W eseju tym pisarz wspomina inwazję na Czechosłowację w 1968 roku. W trakcie zatrzymania i przeszukania samochodu od rosyjskiego oficera usłyszał: „«Jak się pan czuje?, Jakie są pańskie uczucia? To wszystko jest wielkim nieporozumieniem. Ale wszystko się ułoży. Musi pan wiedzieć, że my kochamy Czechów. Kochamy was!» Krajobraz rozjechany przez tysiące czołgów, przyszłość kraju przesądzona na wieki, czescy mężowie stanu aresztowani i wywiezieni, a oficer wojsk okupacyjnych składa wam miłosną deklarację. Wszyscy przemawiali mniej więcej jak on – ich postawa nie wynikała z sadystycznej przyjemności gwałciciela, lecz z innego archetypu, miłości zranionej: dlaczego Czesi (tak bardzo ich kochamy!) nie chcą żyć z nami w ten sam sposób?”. Kundera w swym tekście dokonuje podziału na kulturowy Zachód i Wschód i do tego ostatniego

zalicza zarówno Rosję, jak i Związek Sowiecki, których specyfikę narodową, zdaniem pisarza, stanowi dokonywanie okrucieństw w imię miłości. Odpowiedzialnością moralną za upowszechnianie takiego modelu kulturowego Kundera obarcza Fiodora Dostojewskiego, od którego dzieł odpychał go „świat przesadnych gestów, ciemnych głębin, agresywnej sentymentalności", to znaczy „klimat jego książek; świat, w którym wszystko staje się uczuciem; inaczej mówiąc: w którym uczucie zostaje wyniesione do rzędu wartości i prawdy". W przekonaniu Kundery „najszlachetniejsze uczucia narodowe gotowe są usprawiedliwiać najgorsze potworności; i z piersią przepełnioną lirycznymi uczuciami człowiek dopuszcza się plugastw w święte imię miłości". Dlatego zarówno Dostojewski, jak i żołnierz armii najeżdżającej Czechosłowację w 1968 r. stanowili dla Kundery ucieleśnienie tej samej wschodniej kultury przemocy.

Esej wywołał falę krytyki w świecie zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej slawistyki. Głos pouczający swego czeskiego kolegę po fachu w kwestii jedynej słusznej możliwości odbioru dzieł Dostojewskiego zabrał także Josif Brodski („Dlaczego Kundera myli się co do Dostojewskiego"), który stwierdził m.in.: „To prawda, że czołgi i armie zalewają kraj Kundery, przybywając ze Wschodu, z irytującą regularnością, jeśli jednak wierzy on, iż gatunek ludzki opisany przez Dostojewskiego zamieszkuje jedynie tamte obszary, to dlatego, że Zachód nie wydał do tej pory pisarza na miarę Dostojewskiego". Stwierdzenie Brodskiego jest dyskusyjne i dowodzi jego imperialnych horyzontów myślowych, typowych dla rosyjskiej inteligencji, która sama zaznawszy niemało represji od władzy carskiej, a potem sowieckiej, nie potrafiła się wyzwolić z intelektualnych pęt imperialnego mitu „wielkiej kultury rosyjskiej".

Rosyjską „miłość na śmierć i życie" poznali już wcześniej Węgrzy w 1956 r., a potem jeszcze w 1991 r. Litwini, następnie w 1994–1995 Czeczeni, zaś w 2013 r. mieszkańcy Syrii, zwłaszcza Aleppo. Ani Związek Sowiecki, ani posowiecka Rosja nie poniosła za to odpowiedzialności.

Nieproste ścieżki tożsamości

Żałuję, że nie mogę polecić polskiemu czytelnikowi (ze względu na brak przekładu) zbioru esejów jednego z ciekawszych ukraińskich pisarzy drugiej połowy XX wieku, Jewhena Hucały, który w „Mentalności ordy" (pisanej w pierwszym pięcioleciu po uzyskaniu przez Ukrainę niezależności), niezwykle uważnie i przekonująco opisał rosyjski charakter narodowy, którego istotę stanowi w przekonaniu pisarza grabieżcza polityka kosztem innych, barbarzyńsko kolonizowanych nacji. Dziś, kiedy w Ukrainie wciąż giną od rosyjskich rakiet i pocisków niewinni ludzie, a ich domostwa są plądrowane, kiedy zatrważającej degradacji ulega ukraińskie środowisko naturalne, trudno odmówić zasadności spostrzeżeniom Hucały (jak i Kundery). Trudno także uznać, że Rosja nie traktuje sfery kultury jako frontu walki, skoro coraz bardziej zapiekle obraca w ruinę ukraińskie instytucje kulturalno-oświatowe, zaś na terenach zajętych przez wojska Federacji Rosyjskiej konsekwentnie niszczone są ukraińskie książki, z programów szkolnych znika zaś nauczanie literatury i języka ukraińskiego, a w to miejsce wmontowywane są kursy literatury i języka rosyjskiego. Nie jest to dla Rosji działanie wyjątkowe, tego typu praktyki imperialne wobec podbitych przez siebie krajów i narodów – czy to w okresie carskim, czy to sowieckim – stosowała ona zawsze, od samego początku budowania swej imperialnej pozycji. Wszak my, Polacy, historycznie mamy w kwestii praktyk rusyfikacyjnych wiele do powiedzenia. W odniesieniu do kultury ukraińskiej klarownie opisał ten proces przywołany Mykoła Riabczuk w książce „Od Małorosji do Ukrainy", której polskie tłumaczenie ukazało się w 2002 r. Podobnie inni ukraińscy intelektualiści wieloaspektowo omawiali imperialno-kolonialne stosunki Ukrainy z Rosją. W języku polskim są dostępne znakomite prace („Język i społeczeństwo. Wy- miar postkolonialny", 2008, „Język i polityka", 2012) kijowskiej językoznawczyni profesor Łarysy Masenko. Albo też ukraińskich historyków, z których poleciłabym zwłaszcza Serhija Płohija i jego książkę „Wrota Europy. Zrozumieć Ukrainę" czy rozmowę Jarosława Hrycaka i Izy Chruślińskiej pt. „Ukraina. Przewodnik Krytyki Politycznej" (2014). Z innych wartościowszych pozycji w danym kontekście wymieniłabym

także wywiad rzekę z Oksaną Zabużko „Ukraiński palimpsest” (2013) – również autorstwa Izy Chruślińskiej oraz zbiór esejów Zabużko „Planeta Piołun” (2022), a także Jurija Andruchowycza eseistyczny tom „Diabeł tkwi w serze” (b.d.).

Ukraińska klasyka

Ciekawe rozmowy z ukraińskimi intelektualistami dotyczące zmagań Ukraińców z bolesną posowiecką kulturową spuścizną polski czytelnik odnajdzie także w książce profesora Bogusława Bakuły „Skrzydło Dedala” (1999) oraz tomie zredagowanym przez Izę Chruślińską i Piotra Tymę „Wiele twarzy Ukrainy” (2005). Z pozycji beletrystycznych, które są dostępne polskiemu czytelnikowi, można by zbudować wielostronicową listę. Byłaby ona treściwym i zajmującym przewodnikiem po nieprostych ścieżkach ukraińskiej duszy, ukraińskiego charakteru narodowego, ukraińskiej tożsamości – tej dawniejszej (choć tu jest największe pole do popisu dla polskich tłumaczy – wciąż brakuje wielu ważnych tekstów z ukraińskiej XIX-wiecznej klasyki, jak też z kręgu ukraińskiego modernizmu, zwłaszcza lat 20. XX wieku, a także ukraińskiej literatury emigracyjnej, które w zasadzie do pieriestrojki na radzieckiej Ukrainie były zakazane) i tej nowszej, a nawet najnowszej, po roku 2014 (zob.: J. Skowron „Recepcja najnowszej literatury ukraińskiej w przekładach na język polski po roku 1989”, 2018). Poprzestając tylko na najbardziej reprezentatywnych twórcach z okresu niezależności, warto polecić polskiemu czytelnikowi m.in. takich autorów, jak: Jurij Andruchowycz (tu wybór jest doprawdy szeroki: „Moskoviada”, „Rekreacje”, „Perwersja”, „Tajemnica”, „Kochankowie Justycji”), Oksana Zabużko („Badania terenowe nad ukraińskim seksem”, tomik opowiadań „Siostro, siostro”, „Muzeum porzuconych sekretów”), Maria Matios („Słodka Darusia. Dramat na trzy życia”, „Nacja”, „…i chyba nigdy nie jest inaczej”), Serhij Żadan („Anarchy in the UKR”, „Hymn demokratycznej młodzieży”, „Big Mack”, „Depeche Mode”, „Woroszyłowgrad”, „Mezopotamia”, „Internat”), Taras Prochaśko („W gazetach tego nie napiszą”, „Z tego można zrobić kilka opowieści”, „Spalone lato”, „Niezwykli”), Sofija Andruchowycz („Kobiety ich mężczyzn”, „Siomga”, „Felix Austria”), Natałka Śniadanko („Kolekcja namiętności”, „Ahatanhel”, „Porządne papiery arcybiskupa Wilhelma”, „Frau Müller nie zamierza płacić więcej”), Andriej Kurkow („Jimi Hendrix we Lwowie”, „Grey Bees”, „Dobry anioł śmierci”, „Ostatnia miłość prezydenta”, „Kryptonim «Pingwin»”). Miłośnicy poezji mogą zaś sięgnąć do licznych poetyckich antologii: „Wiersze zawsze są wolne. Przekłady z poezji ukraińskiej”, tłum. Bohdan Zadura, „Wschód – Zachód. Wiersze z Ukrainy i dla Ukrainy”, oprac. i tłum. Aneta Kamińska, „In memoriam. Antologia poezji ukraińskiego modernizmu od Łesi Ukrainki do Bohdana-Ihora Antonycza”, oprac. i tłum. A. Pomorski oraz jak do tej pory najpełniejsza pod względem reprezentacji autorskiej oraz ram czasowych (od zarania do lat 80. XX wieku), wydana jeszcze w 1976 roku „Antologia poezji ukraińskiej” w opracowaniu F. Nieuważnego i J. Pleśniarowicza.

Odnosząc się bezpośrednio do tekstu pana Profesora Andrzeja de Lazari pt. „Wielka, nie tylko imperialna” („Kalejdoskop” 09/22), stanowiącego komentarz do mojej publikacji „Rozstrzelane odrodzenie 3.0”, nie zamierzam wchodzić w drobiazgowe słowne szranki z jego Autorem. Tym bardziej że pan Profesor, jak wynika z Jego publikacji, w swej naukowej kompetencji nie zna ukraińskich reakcji na zadawaną przez Rosję stuleciami narodowi ukraińskiemu imperialną przemoc. Podobnie zresztą jak znaczna część polskiego społeczeństwa. Na stronie internetowej Instytutu Ukraińskiego w Kijowie można znaleźć międzynarodową bibliografię tekstów przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych (są wśród nich autorytety tej miary co Timothy Snyder czy Hirooki Kiromiya). Zawierają one opinie zbieżne ze stanowiskiem zaprezentowanym w moim wspomnianym artykule.

Przyznam, że reakcja pana Profesora de Lazari na mój tekst nie jest dla mnie zaskoczeniem. Wpisuje się bowiem ona w konwencję relacji zachodzących między slawistami rosyjskimi czy też „trubadurami rosyjskiej sprawy” – badaczami z kręgu studiów nad Rosją a pozostałymi

wschodniosłowiańskimi slawistami. W owej relacji wciąż zdaje się pokutować rosyjskocentryczny dyskurs dominacji, sięgający korzeniami XIX-wiecznego panslawizmu, który nie ustaje w chęci zagłuszania slawistycznych kontrnarracji, zwłaszcza tych, które są wobec niego krytyczne, co oczywiście zabija możliwość prowadzenia jakiejkolwiek slawistycznej dyskusji. Paternalistycznie poprowadzony wywód tekstu pana Profesora jest tego czytelnym potwierdzeniem. Dokładnie tak samo, jak przytoczona polemika między Brodskim i Kunderą czy też zupełnie świeże reakcje na artykuł Oksany Zabużko „No guilty people in the world?", opublikowany na łamach amerykańskiej prasy w kwietniu 2022 roku, w którym pisarka zaproponowała przeczytanie literatury rosyjskiej w kontekście zbrodni wojennych popełnianych przez armię rosyjską w Ukrainie po 24 lutego b.r. I podobnie jak niegdyś Kundera, tak i dziś Zabużko nie spotkała się z przychylnością tamtejszych slawistów rusycystów. Innym spektakularnym przykładem tego typu relacji może być niegdysiejsza władcza naukowa działalność slawistyczna Romana Jakobsona, rosyjskiego emigranta żydowskiego pochodzenia, w stosunku do emigracyjnych slawistów ukraińskich, nieustępujących mu poziomem naukowym profesorów Dmytra Czyżewskiego czy Jurija Szewelowa/Szerecha (obaj także wykładali na harvardzkiej slawistyce). Wszystkie przytoczone tu przypadki jaskrawo wpisują się w ramy sformułowanego przez Mykołę Riabczuka metaforycznego porównania „miłości Robinsona Crusoe i Piętaszka".

Dlatego jeśli już chcieć mówić o tym, co przystoi uczonemu, a co nie, o czym pan Profesor de Lazari pisze w zakończeniu swego tekstu, raczej godne potępienia jest to, że w obliczu ogromu zła i tej skali barbarzyńskiego okrucieństwa, którego Europa nie zaznała od czasów II wojny światowej, intelektualista tej miary co pan Profesor, zaprezentowanym w swym tekście dyskursem naukowym legitymizuje postrzeganie spraw ukraińskich przez imperialną optykę rosyjską. W jej świetle kulturę rosyjską, ufundowaną na przemocy, stanowiącej jądro imperializmu, zwalnia się z moralnej odpowiedzialności za jej wpływ na kształtowanie określonej duchowości, myślenia, emocji, przekonań, postaw, wartości i wyborów życiowych, zachowań, relacji międzyludzkich, poziomu tolerancji wobec Innego, wreszcie tożsamości jej odbiorców.

Trzy zrywy

Co się zaś tyczy liberalnego odłamu kultury rosyjskiej, proeuropejsko nastawionych jej twórców, o których istnieniu pan Profesor mi pouczająco przypomina, to raczej skłonna jestem przychylić się do opinii Ewy Thompson, która celnie zauważyła: „W Rosji brakuje ludzi, którzy woleliby wolność od przynależności do wielkiego mocarstwa. Rosyjska inteligencja, która tak lubi narzekać na to, że jest uciśniona, w gruncie rzeczy bardziej ceni imperialną potęgę niż prawa obywatelskie. […] I dlatego mnie zdumiewa, gdy ktoś z Europy Środkowej współczuje Rosjanom, że nie doczekali się demokratycznych rządów, podczas gdy prawie wszystkie europejskie narody poprzednio okupowane przez Sowiety znalazły już swoje miejsce wśród europejskich demokracji. Vous l'avez voulu vous-même, George Dandin. Rosjanie sami wybrali swój los" (E. Thompson, „Dlaczego coraz rzadziej piszę o Rosji?").

Tytułem komentarza warto tylko dodać, że Ukraińcy po rozpadzie ZSRS w 1991 r. startowali z tego samego co Rosjanie momentu dziejowego (podobnie jak i kraje nadbałtyckie, które dziś są w Unii Europejskiej), z traumatycznym bagażem tych samych systemów totalitarnych. W ciągu 30 lat swej niezależności Ukraińcy trzykrotnie podejmowali prodemokratyczne zrywy rewolucyjne: rewolucja na granicie z 1990 r., pomarańczowa rewolucja w 2004 r. oraz rewolucja godności z 2013/2014 r., której efektem była ucieczka z kraju prezydenta Wiktora Janukowycza, proputinowskiej marionetki w stylu obecnego prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenki. W ostatnim z wymienionych zrywów zginęło ponad stu protestujących, wiele osób zostało rannych (ofiary euromajdanowego protestu przeszły do historii pod nazwą Niebiańskiej Sotni; niemalże połowa tych osób zginęła 20 lutego 2014 r. w starciach z milicją i oddziałami specjalnymi Berkut). Co więcej, naród ukraiński już dziewiąty rok ponosi jedne z najkrwawszych w swych dziejach konsekwencji za świadomy wybór

świata zbudowanego na wartościach demokracji. W tym samym czasie Rosjanie wielokrotnie wybrali Władimira Putina i świat zbudowany na wartościach neoimperialnego putinizmu, który konsekwentnie realizuje ponadczasową dla Rosji geopolityczną koncepcję wielkiego imperium słowiańskiego autorstwa Nikołaja Danilewskiego, zaprezentowaną w jego książce „Rosja i Europa" (1869/1871, zob.: T. Stefaniuk, „Danilewski. Panslawizm i wielość cywilizacji", 2006). A jeśli chcieć mówić o rosyjskich okcydentalistach, zaproponowałabym nowe rozumienie tego terminu, adekwatne do dzisiejszych realiów: mianem tym określiłabym tych rosyjskich twórców, którzy w geście antyputinowskiego protestu, jak sami twierdzą, opuszczają Rosję i osiadają na Zachodzie. W odróżnieniu od nich ukraińscy twórcy, których ojczyznę rozjeżdżają rosyjskie czołgi i zasypują rosyjskie rakiety, w zdecydowanej większości pozostają w Ukrainie, tworząc wolontariacki kulturowy front walki z putinowskim agresorem albo wstępują do oddziałów obrony terytorialnej lub wręcz w szeregi ukraińskiej armii. Symbolem tego typu bohaterskiej obywatelskości jest Serhij Żadan, który po wybuchu wojny „postanowił nie wyjeżdżać z Charkowa. (...) Zajął się tym, do czego pisarze podczas wojny są powołani: podtrzymywaniem ludzi na duchu, pokrzepianiem ich serc, organizacją koncertów w zaadoptowanym na schron charkowskim metrze. Odwiedza rannych w szpitalu, wozi zaopatrzenie żołnierzom na froncie. A jednocześnie broni przed Rosją ukraińskiej kultury" (B.T. Wieliński, „Gazeta Wyborcza"). To właśnie za tego typu postawę Komitet Nauk o Literaturze PAN 1 marca 2022 r. podjął uchwałę o wysunięciu kandydatury Żadana do literackiej Nagrody Nobla.

* * *

Od czasu, kiedy powstał mój tekst „Rozstrzelane odrodzenie 3.0", tj. od połowy kwietnia 2022 r., w dyskursie na temat zbrojnej napaści Rosji na Ukrainę zaszły spore zmiany w międzynarodowej opinii publicznej, środowiskach naukowych i gremiach kulturowych Zachodu, w tym także i w Polsce. Owe zmiany postępowały wprost proporcjonalnie do rozwoju działań wojennych, podczas których Rosja obnażała coraz bardziej cyniczne oblicze swej ukraińskiej konkwisty. Wielki wysiłek na rzecz zmiany międzynarodowej opinii publicznej aktywnie podjęło, obok polityków, również ukraińskie środowisko intelektualne. Ludzie nauki, twórcy, dziennikarze solidarnie zwarli szeregi, by skutecznie przedstawić światu własną narrację na temat relacji rosyjsko-ukraińskich. Jednym z najjaskrawszych przykładów tego typu działań było zorganizowanie niemalże tuż po 24 lutego 2022 r. przez Harvard Ukrainian Research Institute cotygodniowych debat online, w trakcie których ukraińscy i zagraniczni opiniotwórczy intelektualiści dyskutowali o działaniach wojennych rozgrywających się w Ukrainie, ich przyczynach, przebiegu oraz potencjalnych skutkach na przyszłość. Wielkim zaangażowaniem w działania na rzecz sprawy ukraińskiej wykazał się także Instytut Ukraiński, który poprzez swe zagraniczne placówki organizował wykłady otwarte, wystawy sztuki ukraińskiej, czytania performatywne ukraińskiej dramaturgii, spektakle, pokazy ukraińskich filmów, koncerty, spotkania z ukraińskimi twórcami. Wszystkie tego typu działania można uznać za trud wydobycia się Ukrainy z cienia kolonialnego wiedzobójstwa (epistemicide – termin zaproponowany przez Boaventurę de Sousa Santos), które zarówno Rosja, jak i Związek Sowiecki stosowały wobec podbitych przez siebie narodów, narzucając światu, ale także i swojemu społeczeństwu, własną opowieść o ich historii. Niewątpliwie nadrzędną intencją, przyświecającą antywojennym działaniom ukraińskich elit intelektualnych, było i jest – bo działania te nie ustają – wypracowanie nowej, sprawiedliwej geopolityki wiedzy, neutralizującej uprzywilejowaną pozycję Rosji w wytwarzaniu wiedzy na temat postkomunistycznej części Europy. Sądząc po sankcjach, które zachodni świat konsekwentnie stosuje wobec putinowskiej Rosji, proces ten odnosi na razie skutki. Jednak długotrwałe powodzenie tej polityki zależy nie tylko od samych Ukraińców – także i od nas, ludzi zachodniej cywilizacji, którzy jesteśmy winni solidarne wsparcie (nie tylko w sferze materialnej, ale i duchowej) w walce z agresorem, który kolejny raz występuje przeciwko fundamentalnym wartościom humanizmu i demokracji.

A zatem tekst mój „Rozstrzelane odrodzenie 3.0" zrodził się nie, jak mi się sugeruje, z zamiaru

szerzenia rusofobii czy próby unieważnienia kultury rosyjskiej (cancel culture), lecz w imię sprawiedliwości poznawczej w dystrybucji wiedzy w sferze polskich studiów wschodniosłowiańskich. Intencję tę potwierdzają moje wcześniejsze publikacje z zakresu badań posttotalitarnych, zarówno te autorskie, jak i redagowane, m.in.: „Wyjść z milczenia. Dekolonialne zmagania kultury i literatury ukraińskiej z traumą posttotalitarną" (2022), jak też i najnowsza publikacja, antologia „Z powrotem. Wschodniosłowiańskie dyskursy postkolonialne po 1991 roku".

„Wojna trwa. Długie lata będziemy goić liczne, nieraz nieuleczalne rany, jakie ludziom naszego kontynentu zadały hordy kolonialne" (F. Fanon „Wyklęty lud ziemi").

Agnieszka Matusiak

Tekst jest odpowiedzią na artykuł prof. Andrzeja de Lazari „Wielka, nie tylko imperialna" („Kalejdoskop" 09/22), który z kolei był reakcją na artykuł prof. Agnieszki Matusiak „Rozstrzelane odrodzenie 3.0 a imperialna genetyczna dziedziczność «wielkiej kultury rosyjskiej»" („Kalejdoskop" 07–08/22).

Zdjęcie: Pomnik ukraińskiego filozofa i poety Hrihorija Skoworody pośród ruin zbombardowanego przez Rosjan 7 maja 2022 r. dedykowanego mu muzeum nieopodal Charkowa. Fot. Serhij Kozłow, wolny dostęp